

Apoloniusz Zawilski

**Bitwy
polskiego września**

ŻOŁNIERZOM WRZEŚNIA

Wydawnictwo Znak
2009

zmaganiach dnia poprzedniego, w których utrzymały się tylko cztery ciężkie schrony bojowe (wśród nich schron dowódcy kompanii fortecznej kpt. Kordjaczyńskiego), 21. dywizja niemiecka uderzyła już przed południem całą siłą na pozycje polskie. Pod osłoną silnego ognia artylerii i przy wsparciu lotnictwa nurkowego ruszyły do natarcia wszystkie trzy pułki piechoty dywizji. Dwukrotnie przeciwuderzenie 9. kompanii pod dowództwem ppor. Karszniewicza nie powstrzymało natarcia, a dowódca poległ. Padły też schrony bojowe kompanii fortecznej, a w jednym z nich kpt. Kordjaczyński. W schronie bojowym nr 5 załoga po wyczerpaniu amunicji i granatów zamknęła się przed atakującymi Niemcami i została spalona miotaczami płomieni, które tu po raz pierwszy zastosowano 9 września. Niemcy opanowali Szablak i wtargnęli do Mątwy¹¹².

Batalion mjr. Sikory, ze wsparciem dwu kompanii II batalionu i baterii artylerii z odcinka „Jednaczewo”, utrzymał się na trzeciej pozycji obrony między szosami do Łomży i Miastkowa. Dopiero o godzinie 17 przybył 42. pp i wyrzucił Niemców z Mątwy, biorąc znaczną liczbę jeńców. Dalsze jego natarcie załamało się jednak w ogniu artylerii niemieckiej wśród ciężkich strat, największych w III batalionie 42. pp.

Wieczorem nadszedł rozkaz gen. Młota-Fijałkowskiego do zwinięcia obrony i wycofania się na Czerwony Bór... III batalion 33. pp, o wyjściowym stanie 800 żołnierzy, wyprowadził z pozycji załedwie połowę, w większości rannych lub kontuzjowanych oficerów, podoficerów i szeregowców.

Twarda, pięciodniowa i efektywna obrona 33. Pułku Strzelców Kurpiowskich pod Łomżą i Nowogrodem została zapomniana przez dowództwo SGO „Narew” w perspektywie wielkich „zwrotów zaczepnych” pod Różanem i Pułtuskim, które zakończyły się fiaskiem i pozostawiły po sobie gorzki całkowitej niezborności operacyjnej wysokich dowództw¹¹³. Zapomniana też była ta obrona długi czas przez history-

¹¹² „Kiedy po ciężkim ostrzale naszych licznych ciężkich dział – stwierdza ze spokojem sprawozdawca niemiecki – opór nieprzyjaciela nie ustawał, wtedy łamał go żar płonącego oleju. Gwałtowne strumienie ognia i kłęby czarnego dymu były z daleka widocznymi oznakami roboty miotaczy płomieni” (komunikat prasowy z 16 września 1939 r.).

¹¹³ Dowodzenie polskiego Sztabu Głównego, zwłaszcza na północnej granicy państwa, robiło wrażenie jakiegoś szaleństwa, a nie racjonalnego kierowania działaniami wojennymi. Rozkaz gonił rozkaz, każdy inny od poprzedniego, każdy zmieniał lub modyfikował zadanie, określał inną podległość związków i jednostek, ich skład i linie rozgraniczenia, dodawał warianty i uzupełnienia. Przysparzało to masę roboty sztabowej, podczas gdy w terenie nawet bez przeciwdziałania nieprzyjaciela powstawał chaos nie do rozplątania. Polski sztab demonstrował „szukę dowodzenia”, a nie zespół zarządzeń, które by popychały jednostki do konkretnego i celowego działania. W nadmiarze słów, wariantów, uzupełnień

ków. Trzeba było upływu 33 lat, aby nastąpiła odmiana. Dopiero w 1972 roku zostały ustalone zasługi walczących tu żołnierzy i nadano order *Virtuti Militari* 33 spośród nich, w tym ppłk. Lucjanowi Stankowi i mjr. Józefowi Sikorze – order IV klasy. Równocześnie Krzyżem Walecznych odznaczono 60 żołnierzy 33. Pułku Strzelców Kurpiowskich, a wśród nich harcerkę wileńską Marię Cyranowską-Lenartowicz, która uratowała sztandar pułku.

W obronie Nowogrodu zasługuje też na uwagę postawa jego mieszkańców, którzy mimo przekształcenia miasta w twierdzę pozostali na miejscu obok broniącej się załogi, wraz z nią budowali fortyfikacje, bronili przepraw przez Narew, gasili wznicane przez artylerię i lotnictwo wroga pożary. Toteż Nowogród jako Miasto-Bohater został odznaczony Orderem Krzyża Grunwaldu.

Tymczasem niemieckie kolumny pancerne – mimo trwania na posterunku ostatnich załóg polskich pod Wizną i Nowogrodem – posuwały się już po południu 9 września w głąb kraju. Podjazdy pancerne dotarły wieczorem do Tykocina, a w nocy do Zambrowa – na bezpośrednie tyły SGO „Narew”. W ten sposób siły polskie, rozwinięte nad Narwią od Łomży po Ostrołękę, zostały ujęte w kleszcze pancernej dywizji Kempa od południa i korpusu pancernego Guderiana od północy i wschodu. Grupie operacyjnej pozostała jedyna niezamknięta jeszcze droga odwrotu w kierunku południowo-wschodnim na Siemiatycze.

Walki nad Narwią w 1939 roku mogły stanowić dzięki fenomenowi bitności i hartu polskiego żołnierza jedną z najchlubniejszych kart naszego oręża, a Narew mogła stać się bastionem długotrwałej obrony. Niestety, obok przykładów najwyższego bohaterstwa, pod względem operacyjnym pozostanie ona jako dowód najwyższej nieudolności przedwrześniowego dowództwa¹¹⁴.

Działania opóźniające armii „Łódź”

W ciągu wiosny i lata 1939 roku mieszkańcy terenów za Wartą, między Sieradzem a Działoszynem, mogli nieraz spotkać czarnego buicka z wojskowym proporczykiem, gdy pomykał wśród dojrzewających zbóż

rozmyślał się sens działania. A wystarczyłoby powiedzieć: bronić linii Narwi, i byłoby to znacznie lepsze niż mnożenie tych tysięcy wymyślonych kombinacji.

¹¹⁴ E. Majorcikiewicz, *Działania SGO „Narew”...*, dz. cyt., s. 260–262.

i kwitnących ziemniaków. W samochodzie tym mogli dostrzec w otoczeniu kilku oficerów generała z podstrzyżonym wąsem, trzymającego się dziarsko i spoglądającego wokoło bystrym wzrokiem. Był to gen. dywizji Juliusz Rómmel, przyszedł dowódca armii „Łódź”. Czasem wręcz z nim pojawiało się jeszcze kilka samochodów, także z podporządkami i generałami w otoczeniu wyższych oficerów: byli to generałowie Franciszek Dindorf-Ankowicz i Leopold Cehak, dowódcy wchodzących w skład armii Rómmela 10. i 30. dywizji.

Samochody skręcały w polne – waziutkie i piaszczyste – dróżki, zatrzymywały się nad brzegami rzek i strumieni, przy zboczach niewielkich wzgórz, nie opodal lasów i zagajników. Grupa generałów i oficerów, wysiadłszy z samochodów, przykładła do oczu lornetki i długo obserwowała horyzont.

– Pozycja dobra, ale kiedy można wreszcie przystąpić do prac fortyfikacyjnych? – zapytał gen. Cehak, opuszczając na pierś lornetkę. Stali na brzegu Warty pod Działoszyńcem.

– Warszawa nie zgadza się – odparł gen. Rómmel z ledwie dostrzegalnym uśmiechem. – Boi się szkód polowych... i szpiegów¹¹³.

– Jedno i drugie jest nieuniknione – odparł Cehak. – Ale jeśli chcemy się przygotować do zatrzymania nieprzyjaciela, musimy się okopać. Albo, albo...

Była to przeszkoda, która od miesięcy hamowała postęp przygotowań obronnych. Nieraz wstrzymywano daleko posunięte prace, innych nie pozwalano rozpocząć.

– Panowie! – rzekł nagle dowódca armii z błyskiem w oku. – Rozkazuję przystąpić do budowy pozycji i przygotowania niszczeń. Pan, generale – zwrócił się do Cehaka – wykona zalewy w rejonie Władawy i Szczercowa, a pan, generale Dindorf – Rómmel wskazał ręką na północ – w rejonie Pstrokonii.

– 31. pułk ppłk. Wnuka już wykonuje czynności przygotowawcze, panie generale – raportował dowódca 10. łódzkiej dywizji piechoty.

– Na wszystkich kierunkach przystąpić do kopania rowów ciągłych, budowy pozycji wysuniętych i odwodowych, stanowisk dla artylerii i środków łączności, wszystkiego, co wchodzi w zakres robót saperkich. Nie zapomnieć o zasiekach z drutu kolczastego i przeszkodach przeciwpancernych!

Wszyscy na znak całkowitej gotowości stuknęli cichutko obcasami; płk Langner jako szef saperów armii zatarł z ukontentowania rękę.

– Kłopoty będą z kredytami, panie generale – wystąpił gen. Wiktor Thommée, jako dowódca Okręgu Korpusu Łódź.

– Cóż, lasów państwowych mamy pod dostatkiem: drzewa nie będziemy kupować. Robocizny nie opłacamy...

– Ale zasiewy?

– To sprawa późniejsza. Zanim się dokona szacunku, zanim się podsumuje, to może... i pieniądze się znajdą.

Dowódca armii nie miał nad przydzielonym obszarem władzy administracyjnej. Oddziaływać mógł tylko osobistymi wpływami. Na szczęście społeczna pozycja gen. Rómmela nie wzbudzała na terenie województwa łódzkiego wątpliwości. Dzięki swemu prestiżowi mógł on działać wiele, ale była to kropla w morzu ogromnych potrzeb. Faktem historycznym pozostanie, że armia jego pierwsza rozpoczęła prace polowe.

Armia „Łódź” miała zadanie zorganizować obronę w pasie, którego szerokość od Blaszek na północy do Przedborza na południowym wschodzie wynosiła 120 kilometrów. Pozycję głównego oporu wyznaczono wzdłuż Warty i jej dopływu – Widawki. Odległość tej pozycji od granicy wynosiła na obu skrzydłach około 90 kilometrów, w środku pasa działania – około 60 kilometrów.

W sztabie armii, który mieścił się w pałacu Heinzlowskim w Łodzi na Julianowie, oficerowie z zafascynowaniem pochylali głowy nad mapą. Jak rozmieścić siły w terenie, aby zapewnić obronie trwałość? Regulamin przewidywał 10 kilometrów frontu na dywizję, ale przecież armia nie miała nawet czwartej części wymaganych regulaminem sił. Przez lato były na miejscu tylko dwie dywizje, w ostatnich dniach sierpnia przybyła 28. warszawska dywizja piechoty gen. Bończy-Uzdowskiego i Wołyńska Brygada Kawalerii płk. dypl. J. Filipowicza. Dalsze dwie jednostki miały przybyć do rejonu armii z chwilą wybuchu wojny, a 44. dywizja rezerwowa dopiero wtedy miała przystąpić do mobilizacji!

Najgorzej było z Piotrkowem. Leżał on w pasie działania armii, ale główna oś komunikacyjna prowadziła na Piotrków z Częstochowy, która znajdowała się już w pasie sąsiedniej armii „Kraków”. Niechby się zachwiało to odległe skrzydło południowego sąsiada, wówczas nieprzyjaciel od razu zagrażał tyłom armii „Łódź”. Zasadniczy zamiar dowództwa niemieckiego nie był polskiemu sztabowi obcy. Przewidywał on rozcięcie polskiego ugrupowania w środku frontu, głębokie oskrzydlenie obu części i sięgnięcie dużymi siłami aż po Warszawę, która leżała na przedłużeniu linii Częstochowa–Piotrków.

A przecież pozostawało jeszcze przedpole. Nie sposób było pozostawić je bez obsady, w przeciwnym razie nieprzyjaciel już pierwszego

¹¹³ Relacja gen. J. Rómmela, Centralne Archiwum Wojskowe, II/3/13, s. 2.



dnia wojny mógł stanąć przed linią głównego oporu na Warcie. Należało więc zorganizować opóźnianie sił niemieckich od granicy po Wartę i Widawkę.

– Musimy sobie zdawać sprawę – wyjaśniał swemu sztabowi gen. Rómmel – że tylko stosując obronę ruchową możemy zatrzymać i opóźnić tak znaczną przewagę nieprzyjaciela. Tylko w starciach i potyczkach o każdą wieś, lasek, rzeczkę czy wzgórze możemy zahamować tempo jego marszu i wygrać tak potrzebny dla nas czas¹¹⁶. Blisko połowa sił własnych armii będzie w trakcie koncentracji lub mobilizacji. Cała armia odwioda będzie zbierać się pod osłoną naszych walczących oddziałów.

Tymczasem zagrożenie narastało. Dowódca armii mógł ze swego punktu wysuniętego pod Praszka do woli obserwować ruch po niemieckiej stronie. Już od lipca przybywały tam codziennie wielkie jednostki do lesistych rejonów Oleśnicy, Namysłowa i Kluczborka. Pod koniec lipca gen. Rómmel odwiedził w punkcie marsz. Śmigły-Rydz. Wiadomo było, że pod Międzyborzem, na wprost Kępna, stacjonują dwie niemieckie dywizje, dwie inne pod samą Oleśnicą. Pod Namysłowem stała 30. niemiecka dywizja, pod Kluczborkiem – pięć dywizji piechoty, a pod Oleśnem – korpus pancerny. Razem przed armią „Łódź” znajdowało się około 10–12 wielkich jednostek niemieckich.

Generał Rómmel blisko pół roku łamał sobie głowę nad wykonaniem niewykonalnego zadania. Wreszcie 29 sierpnia, z chwilą ogłoszenia alarmu bojowego, poderwał trzy dywizje swojej armii na nogi i ruszył nimi ku granicy, pozostawiając na Warcie i Widawce tylko załogi bezpieczeństwa. Niektóre bataliony 28. dywizji, która przybyła nad Widawkę w ostatnich dniach sierpnia, wprost z transportów pomaszczowały ku granicy¹¹⁷.

– Co ten Rómmel zrobił? – przestraszyli się sztabowcy z Naczelnego Dowództwa. – Machnął na wszystko ręką i poszedł z całą armią na granicę¹¹⁸.

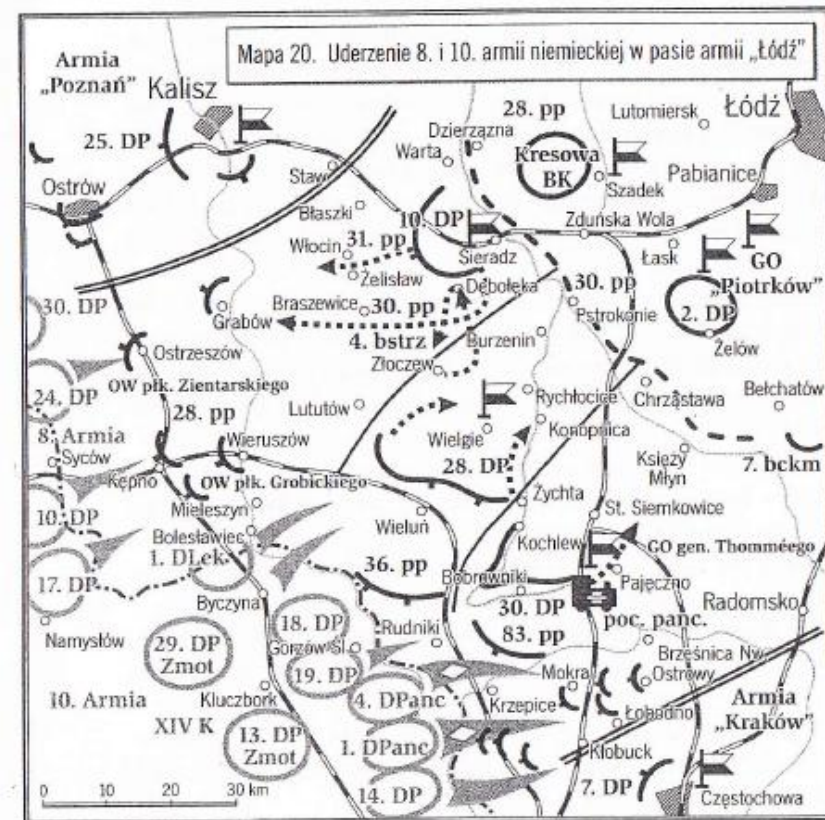
– Wyszlismy – napisze później płk dypl. A. Pragłowski – z garstką wojska naprzód, aby, podobnie jak to uczynił Winkelried – na własnej piersi skupić groty niemieckiej przewagi.

W odpowiedzi na tę inicjatywę 1 września po południu przyszedł do armii „Łódź” rozkaz Naczelnego Dowództwa, zakazujący prowadzenia akcji ofensywnych poza granicami państwa. Ale był to rozkaz spóźniony,

¹¹⁶ J. Rómmel, *Za honor i Ojczyznę*, Warszawa 1958, s. 43.

¹¹⁷ L. Zieliński, „Działania 28. DP w bitwie granicznej 1–3 września 1939 r.”, s. 9, masygnopis powielony z 1969 roku w Arch. A.2., sg. VIII/20.

¹¹⁸ J. Rómmel, *Za honor...*, dz. cyt., s. 90.



albowiem już od świtu Niemcy przekroczyli w wielu punktach linię graniczną i parli naprzód. Na odcinku 10. dywizji nastąpiło to o godzinie 4, to znaczy blisko godzinę wcześniej niż na pozostałym froncie. Major T. Kierst z 30. dywizji otrzymał w Działoszynie meldunek, że Niemcy przekroczyli granicę pod Praszka o godzinie 3.45¹¹⁹.

W pasie przygranicznym rozległy się odgłosy silnej walki, początkowo karabinowej, a następnie artyleryjskiej. Siłą wybuchu artylerii potęgowały detonacje innego charakteru. To placówki Straży Granicznej wykonywały niszczenia wyprzedzające, zrywając mosty, zawalając wiadukty oraz niszcząc drogi, koleje i ośrodki łączności. W trudnej sytuacji znalazły się bataliony Obrony Narodowej „Kępno” i „Ostrzeszów”, które

¹¹⁹ T. Kierst, „Działania 30. Poleskiej DP w bitwie granicznej 1–3 IX 1939 r.”, s. 12, w Arch. A.2., CBW, rps 5/99, sg. IV, p. 9.

zostały już w pierwszych godzinach wojny okrążone. Batalion ON „Kępno” pod dowództwem kpt. Romualda Jungsta (Koralewskiego) rozpoczął o godzinie 11 odwrót.

Wymarsz swego batalionu odczuła ludność Kępna jako wielką tragedię. Jeszcze przed kilku dniami kilkuset mieszkańców codziennie po południu maszerowało w kolumnie z dowódcą i burmistrzem, przy dźwiękach orkiestry, do kopania potężnego rowu przeciwpancernego. Za kolumną posuwały się kuchnie polowe, które pracującej przy umocnieniach ludności wydawały gorący posiłek. Obecnie prawie połowa obywateli opuszczała wraz z wojskiem zagrożone od północy miasto¹²⁰.

Dnia tego cichy alarm poderwał żołnierzy o 4 rano. Wskoczyli szybko ze stodół, lecz było jeszcze ciemno, tylko po wschodniej stronie za lasem jaśniało. Żołnierze myli się przy studniach, gdy od zachodu podniósł się grzmot, jakby szła burza. Jeszcze nikt nie ważył się pomyśleć, że to wojna, kiedy potężne wybuchy od strony Wielunia przykuły powszechną uwagę: żołnierzy i dowódców, ludzi wybiegających z domostw w bieżeniu, kobiet z płaczącymi dziećmi na rękach.

Bombardowanie Wielunia rozpoczęło się o godzinie 4.40. W trzy minuty później stanęły wskazówki zegara ratuszowego. Na ulicach miasta nie było ani jednego żołnierza, żadne umocnienia nie przebiegały jego opłotkami. Dowództwo 28. dywizji gen. Bończy-Uzdowskiego mieściło się o 15 kilometrów od miasta, w Wielgim. Tam też znajdowała się rozwinęta na stanowisku jedyna bateria przeciwlotnicza dywizji. 30 dywizja gen. Cehaka w rejonie Działoszyna dotychczas jeszcze nie otrzymała zentówek. Zostały użyte do obrony składów w Regnach.

Między godziną 5 a 6 Wieluń był bombardowany trzykrotnie, a do godziny 14 jeszcze kilka razy. Ulice zaczęły się zapełniać uciekającą w popłochu ludnością. Wówczas lotnicy niemieccy rozpoczęli piekielny taniec: obniżali lot i ostrzeliwali uciekających z broni pokładowej. Niezliczone samoloty spadały z chmur na miasto na kształt upiornych cieni. W ten sposób na ulicach i pod gruzami zginęło ponad 1200 osób, a 70% budynków uległo zniszczeniu. Legły w perzynie wszystkie domy na Rynku i Nowym Rynku, prawie całe ulice Narutowicza, Augustańska, Różana i inne. Pierwsze bomby spadły na szpital miejski – na pawilon położniczy. W gruzach szpitala śmierć znalazły 32 osoby spośród pacjentek, noworodków i obsługi. Szczęściem ordynator szpitala dr Z. Patryn w przeddzień wojny większą część chorych wypisał do domów¹²¹.

¹²⁰ Relacja kpt. Romualda Koralewskiego w Arch. A.2., CBW, rps 6/99, sg. II/59.

¹²¹ B. Bojarska, *Zbombardowanie Wielunia 1 IX 39 r.*, „Przegląd Zachodni” 1962, nr 2.

Najbliższy oddział wojska, 3. kompania cekaem 36. pułku Legii Akademickiej, znajdował się o 4 kilometry – w Gaszynie. Wszystkie 12 cekaemów w jednej chwili umieszczono na stojakach przeciwlotniczych. Kapitan L. Zieliński podał komendę do otwarcia ognia. Wszystkie lufy skierowały się ku górze. Lecz dopiero gdy samoloty zeszły na niższy pułap, powstała szansa ich zestrzelenia. Szczęśliwy traf zdarzył, że pierwszy samolot stanął w płomieniach już o godzinie 4.40. W ciągu dnia dwa inne odleciały ku granicy ze smugą dymu¹²².

W ostrych walkach z napierającymi dywizjami niemieckimi cofał się wysunięty ku granicy 28. pułk strzelców kaniowskich ppłk. Wincetego Kurka i I dywizjon artylerii 10. pal z Łodzi. Przydzielony do niego batalion ON „Kępno” napotkał na swych tyłach nieprzyjaciela, który opanował most na Prośnie. Dopiero 3. kompania ON pod dowództwem kapitana (NN) z działkiem ppanc rozbija wysunięty samochód pancerny wroga i otwiera drogę. Pod wieczór wszystkie siły oddziału wydzielonego płk. J. Zientarskiego cofnęły się na linię Proсны. Jednak w czasie wycofywania się I batalion 28. pułku mjr. M. Kubalskiego został zaskoczony przez zmotoryzowany oddział rozpoznawczy i utracił działo pułkowe oraz tabor. Reszta pułku oraz oba bataliony ON zostały mocno poszczerbione. Na nową pozycję opóźniającą nie dołączył 5. szwadron 1. pułku kawalerii KOP rtm. K. Mineckiego, który uwikłał się w walkę z 10. dywizją niemiecką i wpadł do niewoli.

W pasie działania 10. Łódzkiej Dywizji Piechoty rozwinęło się natarcie 8. armii niemieckiej gen. Blaskowitza w sile czterech dywizji piechoty w I rzucie. Na styk z 28. DP w kierunku Bolesławca uderzała 1. DŁek w składzie 230 czołgów i 36 samochodów pancernych¹²³.

Dalej na południe oddział wydzielony płk. dypl. J. Grobickiego stoczył siłami 1. pułku kawalerii KOP ppłk. F. Kopcia pomyslną walkę z pułkiem SS Leibstandarte „Adolf Hitler” i 1. dywizją lekką w rejonie Bolesławca, niszcząc 7 czołgów i 5 motocykli oraz zadając Niemcom duże straty w zabitych i rannych¹²⁴. Po przekroczeniu granicy wróg musiał każdy krok opłacać obficie krwią. Grupa płk. Grobickiego do zmierzchu utrzymała się w rejonie lasów Krajanka–Parcice, po czym wycofała się na Walichnowy. 92. kompania czołgów rozpoznawczych pod dowództwem kpt. Władysława Iwanowskiego, wzmocniona

¹²² Relacja L. Zielińskiego w Arch. A.2., CBW, rps 6/99, sg. VII, p. 5. Starszy strz. Świętek, który przyznawał się do celnej serii, cieszył się do końca dnia jak małe dziecko.

¹²³ R. Szubański, *Polska broń...*, dz. cyt., s. 80.

¹²⁴ Relacja rtm. L. Woźniaka w Arch. A.2., CBW, sg. VIII/24.



kompanią kolarzy, przez cały dzień opóźniała nieprzyjaciela po osi Wieruszów–Sokolniki¹²⁵.

Pod wieczór po odsłoku kawalerii na linię Sokolniki–Walichnowy wyszło przeciwnatarcie batalionu ON „Wieluń I” kpt. S. Faczyńskiego.

Kompania „Wieruszów” pod dowództwem por. Wiktora Sasa wyrusza z lizjery lasu Krajanka. Nieprzyjaciel usadowił się na zachód od wsi Czastary, na skraju lasu Mieleszyn.

Jest godzina 17, słońce chyli się ku zachodowi. Kompania, poprzedzana patrolami, posuwa się otwartym polem na południe, skąd nieprzyjaciel przekroczył granicę. Już niedaleko las Nalepa. Wtem ogień karabinów maszynowych przygważdża wszystkich do ziemi.

– Naprzód! – woła dowódca.

Muszą wyprzeć wroga ze skrawka zajętej ziemi. Tylko on jeden nie padł przed serią. Nie pochylając nawet głowy, kroczy po ściernisku, z pistoletem w ręku.

– *Offiziere schiessen!* Strzelać do oficerów! – rozlegają się krzyki komendy niemieckich dowódców. Słychać je w polskiej linii.

Zagrała nowa seria ognia. Wtem por. Sas zachwiał się, wydał okrzyk bólu i padł śmiertelnie ranny. Za chwilę los jego podzielił w nowiutkim, lśniącym mundurze ppor. Zajdel. Kapral Mika podczołgał się do dowódcy kompanii, lecz celny strzał przeszył mu kregosłup i unieruchomił do nocy. Wielu zabitych i rannych zaścieliło pole pierwszej walki batalionu „Wieluń I”. Pośród innych padł na własnym zagonie ziemi szer. Stefan Zimoch¹²⁶, jakby realizując wskazanie poety z kwietnia październikowego 1939 roku:

Kiedy przyjdą podpalić dom,
ten w którym mieszkasz – Polskę,
kiedy rzucą przed siebie grom,
kiedy ruszą żelaznym wojskiem
i pod drzwiami staną, i nocą
kolbami w drzwi załomocą –
ty, ze snu podnosząc skroń,
stań u drzwi!
Bagnet na broń!
Trzeba krwi!¹²⁷

¹²⁵ PSZ, t. I, cz. 2, s. 154–155.

¹²⁶ Relacja por. Z. Polaka (w posiadaniu autora).

¹²⁷ W. Broniewski, *Bagnet na broń!*

Po tej krwawej kąpieli kompania pod dowództwem por. Zenona Polaka wycofała się za grupą na pośrednią linię opóźniania Sokolniki–Walichnowy.

Działania pozostałych dwóch dywizji (28. i 30.) miały także manewrowy charakter. Na odcinku 28. dywizji placówki i czaty 36. pułku Legii Akademickiej pod dowództwem ppłk. dypl. K. Ziemińskiego do południa powstrzymywały natarcia rozpoznawcze niemieckiej 1. DŁek, której gros kierowało się na Bolesławiec, na OW płk. Grobickiego. W gęstej mgłę pada śmiertelnie ranny por. Kamiński, dowódca kompanii rozpoznawczej. Dopiero po południu czołgi i piechota zmotoryzowana Niemców uderzyły na stanowiska obronne pułku na linii Mokrsko–Wierzbie, które utrzymały się do zmroku¹²⁸.

Wtedy po raz pierwszy stwierdzono względną skuteczność polskich rusznic ppanc wydanych z magazynów w chwili mobilizacji. Przebiły one z odległości 300 metrów pancerze czołgów, niestety, nie unieszkodliwiły ich ani też nie powstrzymały w ruchu¹²⁹. W rezultacie wielu żołnierzy oddziałów wysuniętych pod Skomlin i Ożarów (k. Wielunia) znalazło śmierć pod gąsienicami rozwścieczonych oporem czołgistów niemieckich. Pod wieczór oddział rozpoznawczy 1. DŁek, korzystając z luki między OW płk. Grobickiego i 28. DP, uderzył na obronę 15. pp w rejonie Łagiewniki–Raczyn (na północ od Wielunia), ale został odparty.

Oddział wydzielony 30. dywizji w składzie 83. pp ppłk. dypl. Adama Nadachowskiego z I dywizjonem 30. pól mjr. S. Nikodemowicza, kawalerią dywizyjną i 41. kompanią czołgów rozpoznawczych w ciągu nocy poprzedzającej wybuch wojny był w marszu ku granicy. Dopiero 1 września o godzinie 2 stanął on w lesie Parzymiechy. Wieś była pogrążona w głębokim śnie. Obecność oddziału w tym rejonie była absolutnym zaskoczeniem dla Niemców, którzy wiedzieli, że między Wieruszowem a Częstochową nie ma regularnych jednostek wojskowych, i gotowali się do zajęcia terenu aż po Wartę bez walki.

Bitwa rozwinęła się podczas wkraczania 9. kompanii por. R. Gordona do miejscowości Parzymiechy, gdzie natknęto się na Niemców. Polacy zostali wyparci ze wsi, lecz gdy nieprzyjaciel w pościgu za polską kompanią wyszedł na otwarte pole, został z powrotem spędzony do wsi ogniem piechoty i artylerii, pozostawiając na przedpolu licznych zabitych i rannych. Następne natarcie rozpoczęły oni około godziny 10 przy wsparciu 3–4 dywizjonów artylerii.

¹²⁸ L. Zieliński, „Działania 28. DP..”, dz. cyt., s. 13.

¹²⁹ PSZ, t. I, cz. 3, s. 341; K. Bernhard, *Panzer packen Polen*, Berlin 1940, s. 51.

W celu odciążenia broniącego się II batalionu 83. pp mjr. S. Kalinowski wyszło o godzinie 11 natarcie III batalionu 83. pp mjr. M. Ołędarczyka przy wsparciu 2. i 3. baterii 30. pal. Doszło ono na kilometr od Parzymiechów wzdłuż drogi leśnej, po czym zostało zatrzymane. Zacięte walki rozgrywały się pod Rozalinem, gdzie I batalion mjr. Gieranowskiego wraz z 41. komp. czołgów rozp. przeprowadził trzy przeciwuderzenia, utrzymując się na południowym skraju lasu Rozalin¹⁵⁰.

Zacięty i bohaterski opór 83. pp powstrzymał natarcie 19. dywizji niemieckiej na najważniejszym kierunku do przepraw przez Wartę pod Działoszynem i opóźnił ją o przeszło 24 godziny, zadając jej znaczne straty. Własne straty polskie w tym dniu wynosiły około 400 zabitych, rannych i zaginionych, w tym 4 dowódców kompanii i 2 dowódców plutonów¹⁵¹. W nocy pułk odszedł do rejonu Działoszyna.

Natomiast silne naloty bombowe nieprzyjaciela trapiły wojsko głównie w rejonie odwodów, dowództw i stanowisk ogniowych artylerii. Już w pierwszych kwadransach wojny w płomieniach stały Wieluń i Widawa w obrębie pozycji 28. dywizji oraz Działoszyn i Pajęczno na odcinku 30 dywizji.

Wielką niespodzianką 1 września sprawiła Wołyńska Brygada Kawalerii swoją całodzienną walką z 4. dywizją pancerną wroga, w której zniszczono wiele czołgów i wozów bojowych nieprzyjaciela. Wiadomość tę gen. Rómmel przekazał do Warszawy, stwierdzając, że „z czołgami wojsko bije się dobrze”. Żądał natomiast przysłania brakujących jednostkom baterii przeciwlotniczych.

Zgodnie z przyjętą taktyką zaczepnego działania, dowódca armii rozkazał gen. Dindorfowi-Ankowiczowi wyprowadzić z rejonu Sieradza pozostałe dwa pułki dywizji (30 i 31 p), aby z lasów Brąszewice uderzyć na angażującego się zbyt nieprzyjaciela. W Sieradzu pozostał tylko 4 batalion strzelców. Ogołocenie pozycji głównego oporu na Warcie wydało się nie przedstawiać większego ryzyka, gdyż pod Łaskiem kończyła wyładowanie z transportów kolejowych 2. DPŁeg.

2 września punkt ciężkości walk obronnych przesunął się na południe. Stojąca obronnie w łuku Warty 30. dywizja rano znalazła się pod ogniem artylerii 18. i 19. dywizji niemieckiej i pod bombami lotnictwa. Przed południem Luftwaffe zbombardowała po raz drugi bardzo silnie Działoszyn oraz tor kolejowy Działoszyn–Siemkowice. Szczęściem oba pociągi

pancerne (nr 52 i 53), z których jeden wziął udział w bitwie pod Mokrą, znalazły się na północ od zbombardowanego odcinka. Około godziny 14 ciężka artyleria niemiecka zaczęła ostrzeliwać stanowiska artylerii 30. dywizji, a około godziny 16 Niemcy przeszli do natarcia na całym froncie.

Pierwszy wyłom udało się im zrobić na odcinku 82. pp ppłk. dypl. Chruściela na kolanie Warty, w rejonie Bobrownik. Przeciwuderzenie I batalionu pułku wyrzuciło Niemców za rzekę, przy czym na polu walki poległ dowódca batalionu mjr. Rosiński i dowódca 8. kompanii por. Zaczek. Jednak powodzenie polskie nie utrzymało się na długo: do wieczora całe kolano Warty znalazło się w ręku wroga – przy dużych stratach z jego strony.

Odcinek 84. pp pod dowództwem płk. dypl. S. Sztarejki pod Działoszynem trzymał się dłużej, a 19. niemiecka dywizja poniosła tam znaczne straty jeszcze koło południa. Dwa bataliony niemieckie dostały się pod skoncentrowany ogień polskich dwóch dywizjonów artylerii pod miejscowością Raciszyn. W toku dalszej walki zdarzył się na stanowisku 2. baterii 30. dac epizod godny zanotowania. Pod huraganowym ogniem niemieckiej artylerii obsługa tej baterii opuściła stanowisko, i to w momencie gdy z punktu obserwacyjnego szła komenda dowódcy baterii, Bolesława Grona, do wykonania ognia. W tej sytuacji na stanowisku zjawił się szef baterii, ogniomistrz Małyszczak, który przy pomocy kpr. Pawluka zebrał jezdnych, telefonistów i kilku kanonierów z obsługi dział i wykonał nakazany ogień.

Wieczorem 84. pp zaczął przegrupowywać się w kierunku na Pajęczno. Wyczerpana walką 19 dywizja niemiecka nie ścigała. Generał Cehak zamierzał w nocy uderzyć na Niemców, lecz rozkaz dowódcy armii nakazywał wycofanie się na zasadniczą linię oporu pod Szczercowem. Wołyńska Brygada Kawalerii i w tym dniu powstrzymywała 4. dywizję pancerną pod Ostrowami na południowym skrzydle armii.

Tymczasem na północy oddział wydzielony płk. Zientarskiego trzymał Prosnę od Grabowa po Węglewice. W lewo od niego płk Grobicki opóźniał siły 10. i 17. dywizji niemieckiej, kierujące się z Kępna i Wierszowa wprost na Sieradz. Polacy nie odczuwali większego nacisku od czoła. Jedynie na północnym skrzydle oddziały 24. dywizji niemieckiej natarły na Grabów i utworzyły na wschodnim brzegu Proсны przedmoście. Zgodnie z zaczepną taktyką walki, gen. Dindorf-Ankowicz postanowił odrzucić nieprzyjaciela siłami zebranych w lesie na linii Brąszewice–Włocin 30. i 31. pp, ale musiał zrezygnować z tego zamiaru, ponieważ otrzymał rozkaz odejścia całością sił na Wartę. To Naczelne Dowództwo upierało się przy obsadzeniu linii głównego oporu i odtworzeniu odwodu.

¹⁵⁰ T. Kierst, *Działania 30. Polskiej DP...*, dz. cyt., s. 14–17.

¹⁵¹ Byli to: por. R. Gordon, por. W. Bielowicz i por. A. Małczyk, oraz podporucznicy: S. Wójcik, S. Buzuk i Bohomolec (tamże).



Oderwanie się od nieprzyjaciela nie nastęczało trudności, zważywszy na ślimacze tempo marszu niemieckiej piechoty. Oddział wydzielony Zientarskiego (28. pp, I/10. pal bataliony ON „Ostrzeszów” i „Kępno”) odszedł spokojnie pod osłoną głównych sił dywizji. Dla osłonięcia grupy płk. Grobickiego wysunięto pod Złoczew 4. batalion strzelców mjr. W. Mischkego, przewidziany następnie dla Kresowej Brygady Kawalerii, która wyładowywała się z transportów kolejowych pod Szadkiem. Oddział wydzielony płk. Grobickiego (głównie 1. pkaw KOP) dotarł do Dębołęki i przekroczył Wartę pod Beleniem, a następnie rozlokował się w lesie m. Zygmuntołów jako odwód 10. DP.

W tym położeniu, gdy pozostałe oddziały łódzkiej dywizji wykonywały marsz na przygotowane pozycje nad Wartą, gdzie spodziewały się zastać choć dnia odpoczynku, nadszedł o północy z 2 na 3 września rozkaz Naczelnego Dowództwa, aby zatrzymać gros sił dywizji na tak zwanym przedmościu sieradzkim, na zachód od Warty. Ponieważ była to jakby zapowiedź uderzenia od północy sił armii „Poznań”, rozkaz ten wydawał się dla armii „Łódź” bardzo korzystny. Dla podania ręki poznaniakom miał być skierowany w rejon Błaszek, o 25 kilometrów na północny zachód od Sieradza, oddział wydzielony. Ale zarówno dowództwa jednostek, jak i oddziały znajdowały się w ruchu, a nie posiadając połączeń radiowych, zmienione rozkazy otrzymały dopiero po osiągnięciu (nieaktualnych już) celów marszowych. Tak więc na skrwawione i poodparzane nogi piechurów zwałało się brzemień dodatkowego wysiłku.

28. pp ppłk. Kurka zajął pozycję między Dzierżaną i Okupnikami w porządku, choć w znacznie uszczuplonym składzie. 31. pułk ppłk. Wnuka wykonywał przejściowe zadanie osłony wycofującej się dywizji od północy, na linii Błaszki–Żeliszew–Gruszczycy. Ale wobec nowego rozkazu, który zatrzymywał pułk na przedmościu w rejonie Gruszczycy–Smarzew, batalion 31. pp pomaszzerował na Sieradz, aby bodajże szkieletowo obsadzić stanowiska obrony. Równocześnie 1. kompania kpt. W. Czyża odeszła do Błaszek w pobliże armii „Poznań”. 30. pp ppłk. Szymda, który miał już za sobą 50-kilometrowy marsz do Brąszewic i dodatkowo wykonał rano 3 września nieudany wypad na zachód, forsownym marszem dążył z powrotem, ale nie na Bełń i Strońsko (gdzie się znajdował jego odcinek obrony), lecz na Sieradz, aby częścią sił obsadzić pod Męką i Piaskami odcinek nieobecnego 31. pp. Z kolei dowódca armii, obawiając się, że łódzka dywizja nie zdoła własnymi siłami obsadzić okopów nad Wartą, z obwodu armii wysłał 4. pp Leg. pod dowództwem płk. B. Laliczyńskiego, aby „podparł” łódzką „dziesiątkę” od tyłu. W rezultacie wieczorem 3 września, przy ogólnym braku sił, w tym samym punkcie pod

Męką i Piaskami zeszyły się trzy jednostki: części 30. i 31. pp oraz cały 4. pp Leg. W lesie Ruda ulokowała się czwarta jednostka: bataliony ON „Kępno” i „Ostrzeszów”¹³².

Lecz to nie koniec gwałtownych i jałowych poruszeń wojska w rejonie Sieradza. Batalion 31. pp, zastawszy na stanowiskach obronnych swego południowego sąsiada, otrzymał rozkaz powrotu na przedmoście pod Jeziorami, aby zwolnić stamtąd 4. batalion strzelców, który miał dążyć szybkimi marszami do macierzystej brygady pod Glinno, na północy odcinka. Jednak pod Jeziorami i ten batalion nie zagościł długo, gdyż 4 września o świcie nadszedł rozkaz likwidujący przedmoście. W świetle tego rozkazu I batalion 31. pp wykonał począwszy od 2 września, cztery zupełnie zbędne przemarsze.

Innego rodzaju trudności wystąpiły na odcinku 28. dywizji. Generał Bończa-Uzdowski otrzymał rozkaz odejścia ze swą dywizją od razu na linię głównego oporu na Widawce pod Chrzęstawą. Niestety, na kierunku Wielunia zaznaczał się coraz silniejszy nacisk części pancernych 1. DLeK, które już nadwężyły wysunięte oddziały 36. pułku Legii Akademickiej. Czołgi obchodziły też dywizję od północy, gdzie wycofywały się jakoby pobite bataliony ON „Wieluń”. W tych warunkach dywizja nie mogła w ciągu jednej nocy wykonać w szykach bojowych przeszło 40-kilometrowego marszu do swych zasadniczych stanowisk obronnych. Wobec tego generał po walkach w rejonie Wielunia zarządził na 3 września obsadzenie linii przejściowej na Warcie między Burzeninem i Konopnicą.

Najwcześniej Wartę osiągnął 72. pp ppłk. Chrobaczyńskiego. Jego dwa bataliony obsadziły bez przeszkód nakazane odcinki pod Rychłocicami i Konopnicą. III batalion podszedł do rzeki dopiero o 8 rano 3 września w chwili, gdy most trafiony bombą wyleciał w powietrze. Batalion ten mając przed sobą rzekę, został napadnięty przez silny podjazd niemiecki. Napad odparto, ale w czasie przeprawy przez Wartę w bród batalion stracił tabor i część sprzętu.

Po południu wyszło na Rychłocice natarcie nieprzyjaciela wsparte czołgami. Trafiało ono na II batalion 72. pp. Natarcie to odparto i nie pozwolono do wieczora sforsować Niemcom Warty, ale w czasie jednego z przeciwuderzeń poległ dowódca II batalionu, mjr S. Jaszczuk, dowódca 6. kompanii por. rez. Szczepański oraz wielu podoficerów i szeregowych. W nocy 72. pułk bez przeszkód oderwał się od nieprzyjaciela i zajął pozycję głównego oporu na Widawce.

¹³² PSZ, t. I, cz. 2, s. 170–171.

O wiele cięższą przeprawę miał 15. pp. Jego II batalion przeszedł przez Wartę pod Burzeninem około południa bez większych przeszkód ze strony nieprzyjaciela. Natomiast I batalion został zbombardowany, a w czasie przekraczania Warty przez most pod Rychłolicami – napadnięty przez podjazd pancerny 1. DLeK – poniósł duże straty. W czasie przeprawy pod Rychłolicami został ciężko ranny dowódca pułku, płk W. Frączek. Dowództwo po nim objął mjr J. Ratajczak, dowódca I batalionu.

III batalion 15. pp został związany w ciężkich walkach z szybkimi oddziałami rozpoznawczymi nieprzyjaciela pod Stolcem, 10 kilometrów na zachód od Warty. Poprzedniej nocy batalion ten został osłabiony napadem silnego oddziału dywersantów niemieckich, którzy wywołali duże zamieszanie i wprowadzili jednego z dowódców kompanii. W czasie marszu doszło do starcia z większą grupą wozów pancernych 1. DLeK przeciwnika. Silny ogień działek przeciwpancernych i strzelającej na wprost 6. baterii 28. pal kpt. L. Kowalca rozbił kilkanaście czołgów i wywalczył swobodną przeprawę batalionu przez Wartę¹³³. W nocy z 3 na 4 września batalion ten stanął na swoich pozycjach nad Widawką, gdzie już wcześniej zostały skierowane pozostałe dwa bataliony, aby nie pozwolić się ubiec licznie na tym kierunku działającej broni pancernej i zmotoryzowanej nieprzyjaciela.

36. pułk Legii Akademickiej ubezpieczał odmarsz dywizji w miejscowości Wielgie i wycofywał się ostatni przez most pod Rychłolicami. Objął on też obronę Warty po II batalionie 15. pp, który pierwszy skierowano pośpiesznie do obsadzenia głównej pozycji pułku na Widawce, odcinek Pstrokonie–Górki. Do wieczora 36. pp LA z powodzeniem odparł ataki 17. DP i 1. DLeK pod Siemichowem, zadając Niemcom straty i biorąc jeńców. Ogień artylerii niemieckiej zniszczył jedno działo 28. pal wraz z obsługą. Wieczorem pułk oderwał się od nieprzyjaciela i skierował na wyznaczony odcinek obrony stałej. W czasie marszu niektóre oddziały pułku porozrywały się z powodu zatarasowania dróg tłumami uciekinierów, przez które trzeba było przebijać się siłą¹³⁴.

Tak więc 28. dywizja osiągnęła linię ostatecznego oporu od Pstrokoniu po Chrzastawę w luźnych i przemieszanych grupach, mając poważnie nadszarpnięte trzy bataliony. W tych warunkach dowódca dywizji zameldował dowódcy armii, że nie bierze odpowiedzialności za trwałość obrony na swoim odcinku. Wobec tego gen. Rómmel pchnął 4 września o północy 4. pp Leg. spod Sieradza na wzmocnienie tej dy-

¹³³ J. Rómmel, *Za honor...*, dz. cyt., s. 61–62; K. Galster, *Księga pamiątkowa...*, dz. cyt., s. 276.

¹³⁴ L. Zieliński, „Działania 28 DP...”, dz. cyt., s. 21.

wizji, zapominając, że bliżej (pod Łaskiem) stał 3. pp Leg. ppłk. Berka. Szczęściem dla 28. DP pod wieczór tego dnia dał się zauważyć na jej przedpolu ruch kolumn pancernych i zmotoryzowanych wroga. To 1. DLeK opuszczała rejon Widawy i przechodziła marszem pozafrontowym przez Radomsko w Koneckie, w obszar operacyjny armii „Prusy”¹³⁵.

Natomiast 30 dywizja gen. Cehaka dawała sobie świetnie radę z napierającymi na nią dwiema dywizjami niemieckimi. Jedynie tylko przedzieranie się po nocy przez tłumy uciekinierów wyczerpywało siły i nerwy wojska. Swoje pozycje pod Działoszynem dywizja zdołała opuścić tak skrycie, że nieprzyjaciel, niczego nie podejrzewając, zorganizował natarcie i na opuszczone stanowiska Polaków przeprowadził przygotowane artyleryjskie oraz lotnicze. Huk dział i detonacje bomb doszły uszu wycofujących się już daleko na północy. Tym się też tłumaczy, że w ciągu całego dnia 3 września i w nocy z 3 na 4 Niemcy nie nawiązali z dywizją styczności. Wieczorem 3 września cała pozycja na Widawce pod Szczercowem została obsadzona. Tylko lotnictwo bombardowało wciąż przepelnione uciekającymi drogi.

Odrębne ognisko walki z masą pancerną wroga wytwarzało się pod Piotrkowem Trybunalskim.

Tymczasem wielki dramat armii „Łódź” nabrzmiewał na północy. Kresowa Brygada Kawalerii pod dowództwem płk. Hanki-Kuleszy nie miała wciąż jeszcze na miejscu wszystkich swoich oddziałów, przede wszystkim zaś trzech baterii artylerii oraz czterech szwadronów liniowych i szwadronu cekaemów. Ale i te oddziały, które przybyły z transportów, nie zaznały spokoju. Ciągłe bombardowania lotnicze i pożary wiosek dookoła stanowisk wyczekiwania w rejonie Szadka wyczerpywały ludzi i płoszyły konie. Dopiero 3 września o godz. 3.45 po południu wyruszył 20. pułk dypl. Kunachowicza z 1. baterią 13. dak kpt. M. Lewandowskiego w kierunku miejscowości Warta. Niestety, silny nalot kilkudziesięciu bombowców zaskoczył kolumnę, zadał jej straty i rozproszył na kilka godzin. Dopiero 4 września rano płk Kulesza wyszedł całością swych sił na lewy brzeg Warty, pozostawiając na jej prawym brzegu 6. psk pod dowództwem ppłk. dypl. S. Mossora. Około godziny 8 nieprzyjaciel nawiązał styczność bojową z 22. pułk, a 2. bateria konna kpt. H. Gąseckiego otworzyła ogień do wyłaniającego się o 6 kilometrów na zachód od Warty nieprzyjaciela. Około godziny 10 odezwały się niemieckie działa, a piechota

¹³⁵ PSZ, t. I, cz. 2, s. 190.



w sile około dwóch batalionów zaczęła się przesuwać przed frontem 20. puł płk. dypl. W. Płonki. Na odcinku 22. puł rozwinęła się 42. kompania czołgów rozpoznawczych i weszła do akcji. Już przedtem szpica pod dowództwem ppor. W. Zdyba starła się z wrogiem. Niemcy w panice opuszczali pojazdy i kryli się w opłotkach wsi Proboszczowice. Niestety, brygada nie zdołała całością wejść w rytm walki. O godzinie 10.30 płk Kulesza wycofał za rzekę najpierw dywizjon artylerii konnej, a między godziną 12.30 a 14 uczyniła to cała brygada. Bezpośrednio potem dowódca dał brygadzie rozkaz odejścia do poprzednio zajmowanego rejonu pod Szadek, blisko 20 km na wschód od Warty¹³⁶. Sam zaś wraz z szefem sztabu zameldował się u gen. Rómmla, o 50 km od pola bitwy, na pół dnia pozbawiając brygadę dowództwa¹³⁷, a walczącą ciężko nad Wartą 10. dywizję – wsparcia.

Wkrótce na zachodnim brzegu Warty pojawiły się oddziały dywizji niemieckiej. W rejonie miejscowości Warta prowadzi przez główne koryto rzeki, jej dopływy, ramiona i mokradła 6 mostów. Około godziny 17 niemieckim patrolom saperkim udało się przedostać do nienaruszonych mostów i opanować je. W czasie przejazdu brygady polscy saperzy jakoby przystępowali do ich wysadzenia, lecz gdy zjawili się Niemcy, mosty stały nie uszkodzone. Czy było to niedołęstwo czy wszędzie obecna dywersja? Nikt tego nie zdołał sprawdzić.

Do najbliższego mostu pobiegł na czele drużyny saperów dowódca 10. batalionu saperów mjr L. Siemiński. Z naprzeciwka groblą nadbiegali Niemcy. Gdy major zbliżył się do mostu, aby go wysadzić, nieprzyjaciel otworzył celny ogień z broni maszynowej. Padł dowódca saperów, śmierć znaleźli towarzyszący mu saperzy¹³⁸. Za niewysadzenie mostów na Warcie winę ponosi sztab armii, który zastrzegł sobie podanie hasła wykonawczego¹³⁹.

4 września, przed zmrokiem, artyleria niemiecka otworzyła ogień na stanowiska polskie w rejonie Dzierżany i Włynia. Pod jego osłoną piechota niemiecka przepравиła się przez Wartę i posunęła się na niewielką odległość od tych wsi. Warta – spiętrzona przed kilku dniami do dużej przeszkody wodnej – stała się nagle płytką, łatwą do przejścia strugą. Cztery kilometry dalej na północ 24. dywizja niemiecka po opanowaniu wsi Mikołajewice przystąpiła do przeprawy przez rzekę

naprzeciwko wsi Glinno, bronionej przez dwa plutony 28. pp w przygotowanych tutaj schronach betonowych. Gdy przeprowiona na łodziach gumowych piechota niemiecka zbliżyła się na odległość 300 metrów od wsi, osadził ją w miejscu silny ogień karabinów maszynowych z polskich bunkrów. Artyleria niemiecka trzymała polskie umocnienia pod ogniem, ale nie mogła ich rozbić. Dopiero od strony wsi Brzeg nadciągnęły czołgi i uderzyły na bunkry z tyłu. Załoga polska broniła się do ostatniego żołnierza. Obrońcy Glinna w liczbie 36, w tym dwóch oficerów, zostali przez mieszkańców pochowani na skrzyżowaniu dróg w tej wiosce¹⁴⁰.

Pod osłoną nocy Niemcy zaczęli przenikać przez słabo obsadzone pozycje polskie, mimo iż I dywizjon 10. pal mjr. Jana Sawickiego okładał intensywnym ogniem ich miejsca zbiórek i podstawy wyjściowe. Podpułkownik Kurek skierował tu 8. kompanię odwodową por. A. Pogorzelskiego. Niestety, natarcie jej załamało się pod ogniem nieprzyjaciela, który już zajął Glinno. Ponieważ niski stan kompanii, wynoszący ledwie 50 ludzi, nie pozwolił na powtórzenie ataku, dowódca jej utworzył rygiel zabezpieczający północne skrzydło pułku.

Nie lepiej działało się w środkowej części odcinka dywizji. Bezużyteczny kontredans polskich pułków i batalionów na przedpolu Sieradza doprowadził do tego, że obsadzenie pozycji zasadniczego oporu nie zostało przez 10. dywizję należycie przeprowadzone. I batalion 31. pp wyruszył z Jezioro rano 4 września i o godzinie 8 przeszedł mostem drogowym przez Wartę, opędzając się przed patrolami pancernymi nieprzyjaciela. Przeszedł też 4. batalion strzelców mjr. Mischkego. Po drodze dołączył III batalion 31. pułku mjr. R. Borysowicza. Niedługo potem oba mosty: drogowy i kolejowy, zostały wysadzone, gdyż do Sieradza podchodzili Niemcy w większej sile. Około południa I batalion zaczął zajmować przygotowane stanowiska, ale jakież było zdziwienie jego dowódcy mjr. B. Raczkowskiego, kiedy zastał pod Mnichowem Niemców. Ponieważ miał on już dwie kompanie rozwinięte, a trzecia kpt. Czyża jeszcze nie wróciła z Blaszek, był wobec nieprzyjaciela bezsilny.

Ten sukces szpicy 10. niemieckiej dywizji odbił się niepomyślnie na dalszym obsadzaniu pozycji. II batalion 31. pułku mjr. A. Zwolińskiego, przeszedłszy przez Wartę pod Biskupicami (na północ od Sieradza), dostał się pod ostrzał artylerii i pod flankowy ogień maszynowy

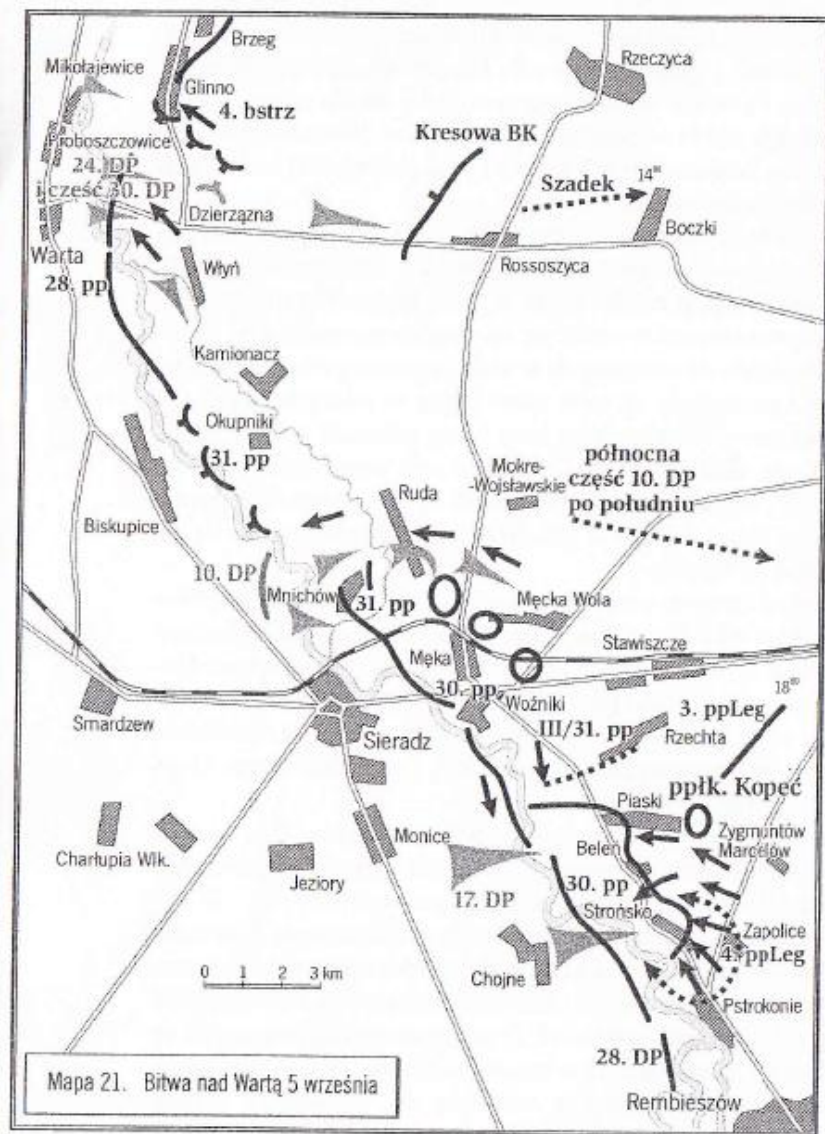
¹³⁶ Tamże, s. 193.

¹³⁷ J. Rómmel, *Za honor...*, dz. cyt., s. 190.

¹³⁸ PSZ, t. 1, cz. 2, s. 189.

¹³⁹ J. Wróblewski, *Armia „Łódź” 1939*, Warszawa 1975, s. 119.

¹⁴⁰ Lista nazwisk poległych pod Glinnem oficerów i szeregowych uległa zniszczeniu w pożarze wraz z domem, w którym ją przechowywano.



z rejonu Mnichowa, wskutek czego poniósł duże straty. Po południu ppłk Wnuk wysłał ze swego odwodu pod Mnichów 9. kompanię. Również batalion ON „Kępno” otrzymał rozkaz uderzenia na nieprzyjaciela. Natarcie wsparte zaledwie 5 pociskami artylerii ciężkiej i 4 tankietkami wyparło Niemców z Mnichowa, ale zdołali się oni utrzymać na wale rzeczny¹⁴¹.

30. pp nie dał się uprzedzić na pozycji przeciwnikowi jednak i jego gotowość do obrony uległa opóźnieniu, gdyż musiał I swym batalionem obsadzić stanowiska 31. pp w czasie, gdy ten przebywał na przedmościu sieradzkiem. Około południa 4 września zaczęły się na przedpolu za Wartą pokazywać patrole 17. dywizji niemieckiej, artyleria zaś wroga przystąpiła do dośrodkowań ogniwych na Beleń i Strońsko. W czasie jednej z nawał został zasypany w schronie bojowym ppłk W. Szmyd. Dowództwo pułku przejął mjr B. Kamiński, a po nim przysłany ze sztabu armii ppłk dypl. Rutkowski, który dowodził tym pułkiem do marca 1939 roku.

Na 30-kilometrowym froncie łódzkiej dywizji gen. Dindorfa-Ankowicza rozwijało się natarcie trzech dywizji 8. armii niemieckiej gen. Blaskowitza.

Dowódca armii „Łódź” przyjmował rozgrywające się w 10. dywizji wydarzenia z przesadnym optymizmem i w takim duchu składał wieczorne meldunki do Naczelnego Dowództwa. Przykrym incydentem było tylko wycofanie się brygady kawalerii pod Szadek. Jedynie 1. bateria 13. dak pod dowództwem kpt. M. Lewandowskiego pozostała pod Dzierżaną i wzięła samorzutnie udział w walkach 28. pułku z przepływającym się przez Wartę nieprzyjacielem. Generał Rómmel zmienił dowódcę brygady, wyznaczając na miejsce pułkownika Kuleszy płk. Grobickiego, który odznaczył się świetnym opóźnianiem wroga na linii Warty. Ponadto gen. Rómmel rozkazał wzmocnić siły brygady 1. pułkiem kawalerii KOP i w ciągu nocy z 4 na 5 września powrócić nad Wartę, gdzie weszła ona ponownie obok 10. DP w skład GO gen. Dindorfa-Ankowicza.

Nocy tej i Niemcy nie spali. Generał Blaskowitz postanowił pod osłoną ciemności sforsować Wartę na całym froncie łódzkiej „dziesiątki”. Główny nacisk Niemców zaznaczył się tym razem na południowym odcinku dywizji pod Beleń i Strońskiem. Już wkrótce po zapadnięciu zmroku drobne oddziały piechoty przeszły koryto rzeki i usadowiły się po wschodniej jej stronie, w bezpośrednim sąsiedztwie mocno rozciągniętych pozycji polskich. W pięć minut po północy artyleria niemiecka,

¹⁴¹ Relacja R. Koralewskiego (rel. cyt.).

wzmocniona grupami korpuśnymi i armijnymi, otworzyła na Beleń i Strońsko potężny ogień, który trwał niemal trzy godziny. Około 3 po północy ogień artylerii został wydłużony, a na Beleń wyszło silne natarcie piechoty niemieckiej, trafiając na stanowiska III batalionu i 4. kompanii 30. pułku. Mimo strat od ognia artyleryjskiego oddziały polskie stawiały zdecydowany opór. W zażartej walce dochodziło kilkakrotnie do starć na bagnety, powodujących obustronnie duże straty. Wśród wielu poległych i rannych z polskiej strony zginął także dowódca III batalionu, mjr R. Borysowicz. O świcie Niemcy zostali częściowo odrzuceni co rzeki, lecz walka trwała dalej.

Już pierwsze wiadomości o niemieckich przygotowaniach do natarcia na tym odcinku zaniepokoiły gen. Dindorfa-Ankowicza. Bataliony 30. pułku były rozwinięte w jedną linię, pułk nie posiadał zatem odwodu. Z przydzielonej artylerii na miejscu była tylko 5. bateria 10. pal, niemal bez kabla, który w większości pozostał na przedpolu. 4 bateria uległa rozbiciu na sąsiednim odcinku 31. pp, gdzie zbombardowane zostało również jedno działo 105 mm baterii ciężkiej wraz z obsługą. 6. bateria odeszła jako wsparcie 4. batalionu strzelców pod Glinno. Dowódca dywizji przesunął więc pod Beleń III batalion i batalion marszowy 31. pp oraz grupę płk. Grobickiego (dowodzoną wówczas przez ppłk. Kopcia) wraz z przybyłą świeżo kompanią czołgów rozpoznawczych nr 32. Ponadto gen. Dindorf-Ankowicz zwrócił się do dowódcy armii z prośbą o zucenie z powrotem pod Strońsko zgrupowania płk. Laliczyńskiego, skierowanego przed 12 godzinami do 28. dywizji pod Widawę.

Wypadki pod Beleniem zachwiały dotychczasowy spokój dowódcy armii „Łódź”. Poczawszy od tej krytycznej nocy zaczyna on nalegać na Naczelne Dowództwo o przyspieszenie działań odciażających na obu skrzydłach armii: od północy siłami armii „Poznań” i pod Piotrkowem – siłami odwodowej armii „Prusy”. W wyniku tych nalegań około godziny 3 w nocy nadszedł z Naczelnego Dowództwa telegram zapowiadający działania zaczepne generałów Kutrzeby i Dęba-Biernackiego oraz nakazujący, by armia „Łódź” utrzymała się na Warcie i Widawce do nocy z 5 na 6 września.

O świcie 5 września dochodzi do punktu kulminacyjnego bitwy nad Wartą, która rozgorzała na 40-kilometrowym froncie od Popowa na północy do Strońska na południu. Kresowa Brygada Kawalerii pod nowym dowództwem płk. Grobickiego zajęła stanowiska na północ od Glinna, na wolnym skrzydle 10. dywizji, 6. psk sięgnął 5 kilometrów dalej na północ, aż do Popowa, gdzie miał się przeprowadzić przez Wartę i uderzyć na dążącego do oskrzydlenia polskiej obrony nieprzyjaciela. Kie-

dy dwa szwadrony tego pułku znalazły się na lewym brzegu rzeki, o godzinie 8.30 na szosie do Uniejowa ukazała się duża kolumna niemiecka. Podpułkownik Mossor rozwinął niezwłocznie pułk wzdłuż rzeki na północ od Popowa i wziął kolumnę niemiecką pod ogień broni ręcznej i maszynowej oraz działek przeciwpancernych. Przeciwnik rozwinął się także i otworzył ogień. Ta walka ogniowa poprzez rzekę trwała prawie do południa, lecz przyjęła obrót niepomyślny dla Polaków. Niemcom przysłała z pomocą eskadra lotnicza, która ogniem broni pokładowej zadała pułkowi straty w ludziach i koniach.

Około godziny 11.30 na wschodnim brzegu Warty pojawiła się nie spodziewanie piechota świeżo wprowadzonej 30. niemieckiej dywizji, obchodząc południowe skrzydło i tyły 6. psk. Podpułkownik Mossor nakazał swoim szwadronom wycofać się na wzgórze na wschód od Popowa. Jednak oderwanie się związanych w walce ogniowej oddziałów było bardzo trudne i pociągnęło za sobą spore straty w zabitych i rannych. Z dwóch szwadronów wysłanych na lewy brzeg powrócił tylko 2. szwadron. 4. szwadron, skierowany na Uniejów w celu nawiązania łączności z armią „Poznań”, która miała interweniować na lewe skrzydło 8. armii, zginął bez śladu. Po tej porażce 6. psk otrzymał rozkaz wycofania się na północny zachód od Szadka.

Z pozostałych dwóch pułków brygady 20. pułk zajął stanowiska obronne na północ od Glinna, natomiast 22. rozwinął się w drugim rzucie na wschód od tej miejscowości. O godz. 3 z nieznanego powodów 20. pułk został wycofany z linii poza 22. pułk. Na Glinno uderzył 4. batalion strzelców, wsparty ogniem 6. baterii 10. pal por. rez. M. Siwińskiego i walczącą tu już wcześniej baterią konną kpt. Lewandowskiego. O godzinie 9 ruszyło natarcie batalionu.

– Pięć dni żołnierz nie spał – pisze jeden z oficerów tego batalionu – jadł trzy razy. Do ruchu naprzód musiałem napędzać kijem... Ale żołnierz się nie bał – był zbyt zmęczony. Padając – zasypiał¹⁴².

Natarcie 4 batalionu strzelców zatrzymało posuwanie się Niemców, zadając im straty, lecz Glinno pozostało nadal w ręku nieprzyjaciela i przesłaniało przeprawę. Niemcy zaczęli oskrzydlać walczące pod Glinnem oddziały 28. pp i 4. batalionu strzelców. Tymczasem wzrastał się ogień artylerii niemieckiej, masakrując nieokopane oddziały polskie. Zginął tu ppor. rez. Kaszyński i kontuzjowany został por. rez. Z. Stasica z 4. batalionu strzelców. Około południa zaczął się odwrót żołnierzy spod Glinna w ogień artylerii i lotnictwa wroga. Odwrót ten objął również oddziały

¹⁴² PSZ, t. I, cz. 2, s. 199.

28. pułku pod Dzierżazną. Walki te odbywały się na oczach rozwiniętych pułków brygady.

Kiedy o godzinie 14 do dowództwa brygady nadeszły meldunki o zagrożeniu północnego skrzydła, płk Grobicki wydał rozkaz wycofania się swych pułków w rejon Szadka, aby w lasach na zachód od tej miejscowości zorganizować obronę przejściową¹⁴³. Wszystko to działo się w czasie, gdy dowódca armii z odległej o 50 kilometrów Łodzi meldował do Warszawy, że płk Grobicki zebrał w nocy brygadę i wyrzucił Niemców za Wartę. Dowództwo armii nie zdawało sobie sprawy, że na odcinek przewidzianego 28. pp i Kresowej Brygady Kawalerii wyszła – obok 24. dywizji – nowa, 30. dywizja niemiecka i że wobec tego słabe siły polskie nie miały żadnych szans powstrzymania nacisku dwóch świeżych dywizji niemieckich, wspartych artylerią korpuśną i miazdzącym działaniem lotnictwa.

W bliskim sąsiedztwie Sieradza Niemcy przez całą noc z 4 na 5 września trzymali się na wale rzeczny pod Mnichowem. Na rozkaz gen. Dindorfa-Ankowicza z samego rana miała być ponowiona próba wyrzucenia ich za rzekę. W tym celu do pomocy I batalionowi 31. pp przysłała część II batalionu pod dowództwem kpt. Sitnego oraz pociąg pancerny. Lecz przeciwwuderzenie polskie spotkało się ze zorganizowanym natarciem niemieckim i załamało się w skoncentrowanym ogniu. W rezultacie Niemcy odbili Mnichów i zaczęli kierować się na las Ruda mimo ognia maszynowego 1. batalionu z południowej flanki i nawał artyleryjskich III dywizjonu 10. pal mjr. M. Borka. Około południa niemiecka artyleria zdołała stłumić polskie źródła ogniowe, skutkiem czego jej pie-

¹⁴³ Tamże, s. 198. Kresowa BK, podporządkowana gen. Dindorfovi-Ankowiczowi, tworząc wraz z 10. DP Grupę Operacyjną, wycofała się z lasów na zachód od Szadku za rzeczkę Ner z zadaniem osłony północno-zachodniego skrzydła 10. DP, jednakże bez 1. pkaw KOP, który wykonywał odwrót samodzielnie przez Zgierz i Głowno. Po zejściu z linii Neru 7 września płk Grobicki zastawiał zasadzki na oddziały motorowe nieprzyjaciela, oczekując ich już to od północnego zachodu z Poddębic, w marszu na Aleksandrów, już to od południa, z Konstantynowa. W rezultacie tych manewrów został ciężko ranny szef sztabu brygady, ppłk dypl. A. Witkowski, a jednostka ta musiała w godzinach popołudniowych przeskakiwać galopem przesłonę niemiecką na wschód od szosy Zgierz-Ozorków, pozostawiając na stanowiskach III dywizjon 10. pal mjr. M. Borka, który dołączył do niej znad Neru. W Głownie nastąpiło dalsze rozczłonkowanie brygady: na grupę płk. Kunachowicza (20. puł) i grupę płk. Płonki (22. puł), z których tylko ta druga zdołała przejść za Wisłę, odbijając się zresztą ponownie od brygady i przechodząc do Chełma. Grupa Kunachowicza i resztki 6. psk płk. Mossora, podporządkowane chwilowo przez gen. Thommego, zostały jednak rozbite i rozproszone w walkach pod Mszczonowem.

choła wniknęła do lasu Ruda między I i II batalion 31. pp. Ani dowódca pułku, ani dowódca dywizji nie mieli już w tym miejscu żadnego odwodu, gdyż III batalion został skierowany pod Beleń. Wkrótce po południu zdziętkowane i porozrywane bataliony zaczęły odpływać na Wojsławice, gdzie się było miejsce postoju dowódcy dywizji. Pod bezpośrednim zagrożeniem niemieckiej piechoty wycofała się również artyleria. W tych warunkach gen. Dindorf-Ankowicz zarządził odwrót całego swego północnego skrzydła na rzekę Ner.

Tymczasem na odcinku 30. pp rozgorzała największa i najdłuższa trwająca bitwa obronna na Warcie. Na pole bitwy został wezwany z Zelowa 3. pp Leg ppłk. dypl. Jana Berka, ostatni pułk odwodowej 2. dywizji. Ze względu jednak na znaczną odległość (30 kilometrów) mógł on zjawić się na polu walki dopiero w godzinach popołudniowych. Inne odwody wchodziły do przeciwnatarć w miarę gotowości. O godzinie 8.50 szef sztabu armii płk dypl. Pragłowski meldował do Naczelnego Dowództwa, że na froncie armii rozgorzała bitwa. „Wrażenie ogólne – kończył meldunek – że dzisiaj Niemiec przystąpił do poszukiwania rozstrzygnięcia”¹⁴⁴.

O świcie 5 września Niemcy przerzucili przez Wartę pod Beleniem nowe siły, które odparły przeciwwuderzenie Polaków i same przeszły do natarcia. Równocześnie inna grupa przeprawiła się dalej na południe i uderzyła na Strońsko. Na czołowe pozycje polskie runęła lawina żelaza skoncentrowanej artylerii niemieckiej, która systematycznie kruszyła siły obrońców. Główne walki zogniskowały się wokół wzgórza „z wiatrakami” pod Beleniem i wzgórza „ze stogiem siana” pod Strońskiem. Po 2–3 godzinach zmagania obrona polska została złamana, choć załogi poszczególnych punktów oporu trwały wciąż na miejscu. Gros sił II i III batalionu 30. pp odskoczyło do lasu Piaski-Zygmuntów, aby zreorganizować się do przeciwwuderzenia.

Nastąpiła faza polskich kontrataków na wzgórza utracone pod Beleniem i Strońskiem, która z nieprzerwanym natężeniem trwała do zmroku. Pierwszy po uporządkowaniu się ruszył z lasu Zygmuntów II batalion 30. pp kpt. K. Supińskiego. Przy wsparciu plutonu artylerii pułkowej uderzył on o godzinie 9 na wzgórze pod Strońskiem. Uderzenie to Niemcy powstrzymali z trudnością, a o godzinie 11 częściowo odrzucili. Jednak około 70 żołnierzy z 4. i 5. kompanii usadowiło się w zabudowaniach odbitych wzgórz i do wieczora zadawało nieprzyjacielowi dotkliwe straty na jego tyłach. Po zmroku większość żołnierzy dołączyła do swoich oddziałów.

¹⁴⁴ PSZ, t. 1, cz. 2, s. 400.



Drugie z kolei natarcie wyszło od wschodu. Było to natarcie grupy ppłk. Kopcia. Ale jego słabe bataliony ONj „Wieluń I” i „Wieluń II” niewiele mogły zdziałać wobec szczerze wyposażonych w broń maszynową i amunicję grup niemieckich i niemal z miejsca zaległy w terenie pod silnym ogniem. Spieszony pułk kawalerii KOP (który nie zdążył odejść do brygady) nacierał energicznie i poniósł duże straty. Natarcie wspierały dwie kompanie czołgów rozpoznawczych nr 92 i 32, lecz straciwszy znaczną część sprzętu, wycofały się wraz z całą grupą w kierunku na Lutomię.

W ciągu przedpołudnia wyszło też przeciwnatarcie III batalionu 31. pp pod dowództwem mjr. T. Ujwatego od północy po osi Rzechta-Piaski i początkowo przebiegało z powodzeniem. Dopiero silny ogień artyleryjski zza Warty zmusił ten batalion do wycofania się w kierunku szosy Sieradz-Zduńska Wola, zatłoczonej wycofującą się już resztą pułku. Batalion ten został porwany prądem odwrotowym i nie powrócił na pole walki¹⁴⁵. Późną nocą do sztabu armii wpłynął meldunek szefa sztabu 10. DP, płk. dypl. S. Osiki, że dywizja zebrała się w okolicach Szadka, lecz poniosła duże straty. W ludziach wyniosły one około 40%, w kadrcze dowódczej aż 70%. Ponadto stracono 20% sprzętu artyleryjskiego i prawie cały kabel¹⁴⁶.

Tymczasem pod Strońskiem przygotowywała się największa akcja dnia: przeciwnatarcie 4. pp Leg ppłk. Laliczyńskiego. Rozkaz do marszu na Strońsko otrzymał ten pułk po wykonaniu forsownego marszu spod Sieradza do Sędziejowic, tj. gdy miał za sobą już 70 kilometrów przebytej drogi. Rozwinął się on w drugim rzucie za 28. dywizją w rejonie Sędziejowic. Artyleria zgrupowania została włączona w ogólny system ogniowy dywizji i zużyła pozostały zapas kabla. Rozkaz marszu dość szybko postawił na nogi piechurów, ale artyleria musiała mieć kilka godzin na zwinięcie łączności, gdyż zakaz Naczelnego Dowództwa uniemożliwiał użycie posiadanych radiostacji. W rezultacie 4. pp Leg. ruszył do nakazanego celu bez artylerii. W tym czasie nieprzyjaciół rozszerzył już wyłom i zajął Zapolice. Prawoskrzydłowy 15. pułk 28. dywizji zagiął od północy skrzydło, a kawaleria dywizyjna ruszyła do nawiązania łączności z grupą Kopcia. Działaniem wszystkich sił na lewym skrzydle GO gen. Dindorfa-Ankowicza miał dowodzić płk dypl. Broniowski, dowódca piechoty dywizyjnej 28. DP¹⁴⁷.

¹⁴⁵ Tamże, s. 202.

¹⁴⁶ J. Wróblewski, *Armia „Łódź”...*, dz. cyt., s. 159.

¹⁴⁷ Tamże, s. 140.

O godzinie 11.30, po półtoragodzinnym oczekiwaniu na artylerię, ppłk Laliczyński zdecydował się nacierać bez wsparcia ogniowego. Posiadany pluton artylerii pułkowej miał ogniem na wprost wyrzucić Niemców z folwarku Zapolice. Skutek tego zarządzenia był natychmiastowy i piorunujący. Ogień bezpośredni dwóch dział mocno zachwiał ukrytymi w zabudowaniach Niemcami, ale artyleria nieprzyjacielska zza Warty dokonała prawie całkowitego zniszczenia plutonu, trafiając jedno działo i zadając duże straty w ludziach i zaprzęgach. Wśród wielu zabitych i rannych znalazł się także dowódca plutonu artylerii por. F. Piasek. Również duże straty poniósł I batalion 4. pp Leg dostawszy się pod flankowy ogień karabinów maszynowych znad Warty. Pod ogniem padł między innymi ciężko ranny (następnie zmarł) dowódca batalionu, mjr K. Olma.

Kawaleria dywizyjna 28. dywizji nie znalazła ppłk. a Kopcia, wdawszy się zaś w walkę z napotkanym przeciwnikiem, poniosła duże straty. Śmierć poniósł także jej dowódca, mjr J. Motz.

Na pomoc Niemcom dążył nowy batalion. Na stokach wzgórz między Strońskiem i Zapolice nastąpiło zwanie się dwóch natarć. W rezultacie pod silnym ogniem artylerii niemieckiej, któremu odpowiedziały wreszcie polskie baterie, przeciwnicy zalegli przed sobą całkowicie wyczerpani. Zbliżał się nieuchronny kryzys zaciętej walki. Dowódcę nacierającego pułku „czwartaków” niepokoiło jego prawe skrzydło pozostające bez osłony i sąsiada. Postanowił zatem w dalszym natarciu użyć tu swego odwodowego III batalionu mjr. F. Ruszara. Batalion ten bagnetem uderzył na maszerującą kolumnę nieprzyjaciela i rozproszył ją, lecz następnie w lesie Marcelów dostał się pod silny ogień artylerii z tyłu i uległ rozsypane, która ogarnęła również tabory pułku. Wprawdzie panikę opanowano, ale w tym czasie i pozostałe dwa bataliony wycofały się do lasu. W tym położeniu zapadła noc. Całkowite wyczerpanie powaliło wszystkich na ziemię. Przecież zanim doszło do walki, pułk ten przemierzył w nieustannych marszach ponad 100 kilometrów! Na szczęście wyczerpani byli i Niemcy, toteż nie przedsięwzięli żadnych akcji, przeciwnie – cofnęli się do drugiego rzutu, a ich miejsce zajął świeży batalion.

W miejscu, gdzie 4. pp Leg ostatnim wysiłkiem powstrzymał dalsze posuwanie się Niemców na wschodnim brzegu Warty, znajduje się obecnie cmentarz poległych w 1939 roku „czwartaków”. Po wojnie spoczął wśród swych żołnierzy również ich dowódca, ppłk B. Laliczyński, który w ostatniej woli wyraził to pragnienie.

Dalszy pułk odwodowy 3. pp Leg wraz z dwoma dywizjonami artylerii dążył szybkim marszem do bitwy. O zmroku pułk ten osiągnął swym czołowym batalionem rejon Zygmuntołów. Ale w tym czasie działał już

ogólny rozkaz odwrotu, który wstrzymał akcję pułku, i skierował go na szlaki odwrotowe przez Łask i Łódź oraz dalej ku północo-wschodowi.

Wobec dramatycznych wydarzeń na froncie 10. łódzkiej dywizji piechoty powstaje pytanie, co się stało z natarciem odciążającym armii „Poznań”? Dlaczego nie uderzała ona na skrzydła i tyły tak silnie angażujących się w kierunku wschodnim czterech dywizji 8. armii gen. Blaskowitza?

Dowódca armii „Poznań”, gen. Tadeusz Kutrzeba, miał stale oczy zwrócone na swoje południowe skrzydło i czekał najstosowniejszej chwili, aby uderzyć. W tym właśnie celu przed wybuchem wojny zostało przygotowane przedmoście pod Kołem i Koninem, odpowiadające przedmościu pod Sieradzem. 3 września gen. Kutrzeba, pragnąc skorzystać ze szczególnie dogodnego położenia swej armii, sam wystąpił z propozycją uderzenia na południe między Prosną i Wartą, ale nie uzyskał aprobaty Naczelnego Dowództwa.

Dopiero w godzinach przedpołudniowych 5 września podniosła się wokół tej sprawy wielka wrzawa. Generał Rómmel skierował w nocy z 4 na 5 września do armii „Poznań” jej oficera łącznikowego, mjr. dypl. E. Migulę, z żądaniem szybkiego i głębokiego uderzenia aż po miejscowość Wartę. Z Warszawy, począwszy od godziny 12.05 tego dnia, nadchodziły ciągłe przynaglenia i uzupełnienia. Ale było już za późno. W dniu tym sąsiadujące ze sobą armie rozdzielała luka 35 kilometrów. Wyznaczona do uderzenia grupa operacyjna gen. Knolla-Kownackiego, w składzie 25. dywizji i Wielkopolskiej Brygady Kawalerii, musiała wykonać jednodniowy marsz, aby zbliżyć się do pola bitwy i mieć pół dnia czasu, aby się do niej rozwinąć. Dotarła ona wieczorem 5 września do Uniejowa, lecz tu ze względu na zarządzony przez Naczelną Dowództwo odwrot jej dalszy marsz nie miał celu.

Rozkaz odwrotu zastał jednostki centrum i południowego skrzydła armii „Łódź” na całym 50-kilometrowym froncie od Pstrokonki po Borową Górę – mocno siedzące na pozycjach obronnych. Na odcinku 28 dywizji w ciągu 5 września Niemcy działali tylko ogniem artylerii. 30. dywizja gen. Cehaka wytrzymała pod Szczercowem kilka natarć, odparła je ze stratami dla nieprzyjaciela. Zestrzelono przy tym dwa samoloty i zniszczono kilka czołgów towarzyszących w natarciu piechocie niemieckiej.

Pod Borową Górą zgrupowanie płk. Czyżewskiego po całodziennym morderczej walce z 4. DPanc i częściami 31. DP trwało na stanowiskach. Rozkaz odwrotu odrywał te jednostki od ich umocnień i kierował na niepewne szlaki odwrotowe. Oddziały polskie rozpoczęły wycofywanie się późną nocą, niektóre jeszcze do świtu trwały na stanowiskach.

Rano 6 września obrona na Warcie i Widawce należała już do przeszłości. Dnia tego został zbombardowany sztab armii „Łódź” w Julianowie. Generał Rómmel odniósł rany, a jeden z wyższych oficerów sztabu, płk dypl. Chrzastowski, został zabity odłamkiem bomby. Zniszczeniu uległa centrala telekomunikacyjna armii, skutkiem czego została zerwana łączność sztabu armii z jednostkami walczącymi.

Armia wycofywała się w kierunku środkowej Wisły między Pilicą i Górą Kalwarią. Wycofywała się z uczuciem doznanej klęski. Jednak jej pięciodniowe trwanie w działaniach opóźniających i w obronie miało ogromne znaczenie dla przebiegu kampanii w Polsce. Pozwoliło na koncentrację nowych jednostek na zapleczu i najpobieżniejsze bodaj przygotowanie obrony Warszawy.

Są historycy wojskowi, którzy twierdzą, że błędem było wysuwanie armii „Łódź” na dalekie przedpole – aż na linię graniczną. Ich zdaniem czterodniowy okres opóźniania ofensywy 8. i 10. armii niemieckiej można było uzyskać, stosując umiejętne zniszczenia. W tym wypadku same przemarsze dzienne niemieckich dywizji pieszych wypełniłyby ten sam czas. Jednak nie jest to prawda. Na 160-kilometrowym froncie obronnym armii „Łódź” operowały: XVI korpus pancerny gen. Hoepnera, XIV korpus zmotoryzowany gen. Wietersheima oraz 1. DŁek gen. von Loepera, nie licząc całej 8. armii gen. Blaskowitza w składzie czterech dywizji. Razem pięć jednostek, szybkich, dla których przebycie 60–90 kilometrów po gładkich jak stół równinach ziemi sieradzkiej nie przedstawiało żadnego problemu nawet poza szlakami drożnymi¹⁴⁸. Poza tym każda dywizja piechoty niemieckiej miała tyle środków motorowych, że mogła bez szczególnych trudności wyrzucić naprzód silny oddział wydzielony. Należy więc sądzić, że Niemcy bez działań opóźniających z polskiej strony byłiby już nad Wartą w ciągu pierwszego dnia wojny, najpóźniej o świcie 2 września, do wieczora przeprowadziliby konieczne działania rozpoznawcze, a następnego dnia, to znaczy o dwa dni wcześniej niż w rzeczywistości, mogliby w dowolnym miejscu na Warcie przełamać pozycję polską i posunąć się w głąb obszaru ryłowego. W takim wypadku sparaliżowałiby nie tylko koncentrację armii „Prusy”, ale nawet przeszkodziłoby w zebraniu się odwodów armii „Łódź”. Toteż działania opóźniające tej armii były konieczne.

¹⁴⁸ J. Wróblewski oblicza tempo natarcia niemieckich dywizji piechoty na 10–15 km na dobę, dywizji lekkiej – na 20–25 km i 4. DPanc w dniach 1 i 2 września na 10 km (*Armia „Łódź”...*, dz. cyt., s. 110).

